

Wałęsa, Kuroń i Frasyniuk na scenie Teatru Słowackiego rapują o 1989 roku

A⁻ A A⁺

Co zapamiętali Państwo ze szkolnych lekcji historii Polski? Powstania, wojny, koronacje, rozbiory i daty. Mnóstwo dat zwycięstw i porażek. Twórcy spektaklu "1989" przekonują, że są w naszej historii wydarzenia, z których powinniśmy czuć dumę. Takim momentem jest, według nich, 1989 roku. Cóż, jedni nie dotarli do tej daty na lekcjach historii, ponieważ przeładowany program edukacji szkolnej zazwyczaj współczesną historię zamyka na II wojnie światowej. Inni najczęściej poszli tropem rozliczeń. Spektakl Teatru Słowackiego przekonuje, że wydarzenia 1989 roku to historia wielkiego zwycięstwa Polaków. - Chcemy przypomnieć, że można i że należy być z tego dumnym. To jest nasze święto, nasza radość, pozytywny mit. Nie zajmujemy się kwestiami politycznymi, ocenianiem kto był dobry, kto zły. Nie dzielimy ludzi, chcemy ich łączyć - zapowiadał spektakl Krzysztof Głuchowski, dyrektor Teatru Słowackiego.

Kup prenumeratę cyfrową Dziennika Polskiego

Pozytywny mit

” *Czy możemy mieć wreszcie pozytywny mit? Historię, która dobrze się kończy?*

Bicie serc pod nowy, pozytywny bit?

Jakiś hit, co nas nie podzieli, lecz połączy?

Tak zaczyna się opowieść Marcina Napiórkowskiego, Katarzyny Szyngiery i Mirosława Wlekłego o ludziach, którzy zmienili bieg naszej historii.

- Chcieliśmy stworzyć spektakl, który opowiada o wydarzeniach transformacji jako o naszym współczesnym pozytywnym micie. Micie, który nas łączy, mówi o takich wartościach jak wolność, równość, braterstwo. Micie, który opowiada o czasach, kiedy byliśmy w stanie działać wspólnie, walczyć o wspólne wartości. Chcieliśmy, żeby ten pozytywny mit skłonił do refleksji: jak dziś możemy te wartości wykorzystywać, żeby wyjść poza podziały, poza dwie narracje sukcesu i zdrady. Kiedy czytaliśmy "21 postulatów" napisane podczas strajków w 1980 roku, mieliśmy poczucie, że niemal wszystkie punkty są wciąż aktualne - wyjaśnia Katarzyna Szyngiera, reżyserka spektaklu "1989".

Kobiety "Solidarności"

Widzowie historię upadku komunizmu w Polsce oglądają oczami trzech niesamowitych par: Frasyniuków, Wałęsów i Kurońów. Równie ważne i istotne w tej historii, obok Władka (Mateusz Bieryt), Lecha (Rafał Szumera) i Jacka (Marcin Czernik) są Krystyna Frasyniuk (Katarzyna Zawisłak-Dolny), Danuta Wałęsa (Karolina Kazon), Gaja Kuroń (Magdalena Osińska).

- Robiąc reaserch do spektaklu zorientowaliśmy się, że "Solidarność" to był ruch parytetowy, tzn. kobiety stanowiły 50 procent jego członków. Dziś, mówiąc o tamtych czasach, wymieniamy głównie mężczyzn, a kobiety zostały zapomniane, wymazane. Postanowiliśmy oddać kobietom należne im miejsce w tej historii - podkreśla Katarzyna Szyngiera.

W ich życiu idee stoją na równi z miłością, bohaterstwo zaś przeplata się z rodzinnymi tragediami. Na scenie widzimy ikoniczne wydarzenia tamtego czasu: strajki w stoczni, Okrągły Stół, ale też intymne chwile radości i cierpienia, zaciszne peerelowskich mieszkań i ówczesną codzienność miejsc odosobnienia dla internowanych czy więźni.

- Oddajemy głos kobietom, pokazujemy ich rolę jako działaczek "Solidarności", a był ogromny i nie polegał tylko na robieniu kanapek, o czym się znowu tak szeroko nie mówi. A przecież kobiety były obecne w tych wydarzeniach, choć np. zostały w większości wykluczone z obrad Okrągłego Stołu i my do tego wracamy - dodaje Magdalena Osińska, grająca żonę Jacka Kuronia. - Gaja pełniła bardzo ważną rolę, przez jej i Jacka mieszkanie przechodziły informacje dotyczące opozycji, spotykali się w nim działacze, przekazywali sobie informacje. Kiedy Jacka nie było ten punkt koordynowała Gaja.

Głos "połowy "Solidarności", połowy tych mitycznych dziesięciu milionów" wybrzmiewa szczególnie mocno w scenie, kiedy Danuta Wałęsa odbiera w imieniu męża pokojową Nagrodę Nobla.

” *"Chcę uciec, chcę zemdleć, gdzieś schować. Ale dam radę. Wszystko pokonam.*

Może macie te kreacje tak drogie, że bym wyżywiła za to

rodzinę przez lata,

Może się znieć na cytatach, ale która z was naprawdę

walczy o zmienienie świata?

Nigdy nie zrozumiecie, jak to było/ w stanie wojennym wieźć

w bagażniku świniaka

Żeby wykarmić dzieci, za to nie dają Nobli, nie dla mnie

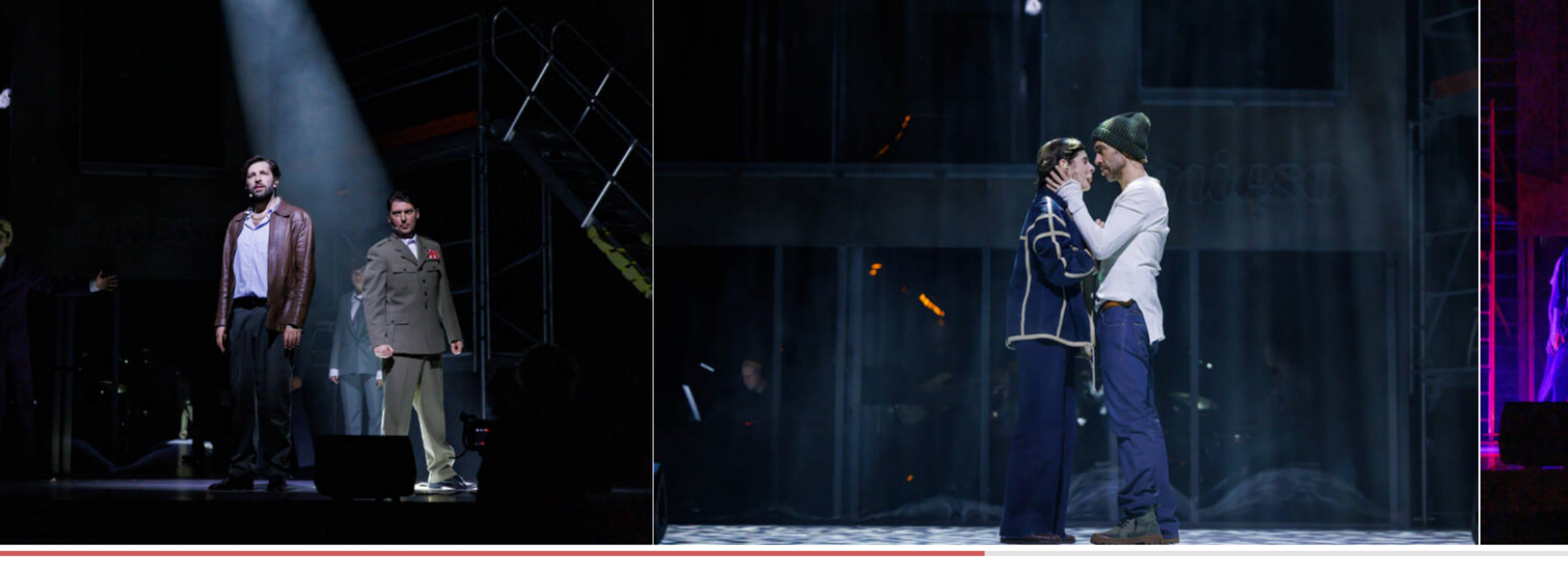
złota odznaka"

- wyrzuca w piosence "Danuta odbiera Nobla" swój żal i frustrację przyszła Pierwsza Dama.

Głos tej "pierwszej" połowy nie jest spójny, jednolity, usłyszymy tu i różne koncepcje dochodzenia do wolności i dylematy dotyczące kształtu przyszłej Polski, ale dalekie od późniejszych rozliczeń.

Zresztą te nie interesowały twórców przedstawienia, Krzysztof Głuchowski, zapowiadając produkcję, mówił: Chcemy przywrócić radość z tych wydarzeń i dumy z tego, co nam się udało osiągnąć.

- Zastanawiałem się, jak można podejść do Lecha Wałęsy, co o nim opowiadać, żeby był takim - jak to się teraz mówi - tricksterem, trochę taki królik z kapelusza, ma nie do końca sprecyzowane poglądy, ale wie, po której jest stronie, co jest dla niego ważne i próbuje działać. Wszystkimi możliwymi sposobami próbuje rozmawiać i dogadać się z każdym. Na pewno nie chcieliśmy stawiać w spektaklu pomników nikomu i chyba nam się to udało - wyjaśnia Rafał Szumera, odtwórca roli Lecha Wałęsy.



Lekcja historii w rytmie hip-hopu

Władysław Frasyniuk, po obejrzeniu przygotowanego do spektaklu trailera, powiedział: "Do tej pory uważałem, że tylko Tarantino może przywrócić pamięć o Solidarności. Teraz wraca nadzieja, że niekoniecznie."

Musical opowiada o upadku komunizmu, ale z nieco innej perspektywy. Wydarzenia znane z kronik filmowych i podręczników ożywają na scenie w rapowo-musicalowej formie, pokazując ikoniczne historie okresu transformacji, pokazując ludzią strunę wydarzeń, które zbyt często rozważamy wyłącznie przez pryzmat polityki.

- To historia o ludziach z krwi i kości, z których część nadal żyje. Ludzi, którzy potrafili przeciwstawić się złu, którzy są trochę jak bohaterowie z Marvela, mają życie osobiste, muszą podejmować jakieś decyzje. Nas interesowało to, co ich łączy, a nie dzieli, ponieważ efekt tego co zrobili był niesamowity. Pociągłi za sobą tłumy ludzi, udało im się dogadać z całą opozycją, scalić ją i dogadać się z władzą dyktatorską, osiągnąć coś, czego my, ludzie w większości żyjący w wolnej Polsce, nie do końca rozumiemy. Nie zajmujemy się natomiast tym, co z tym wszystkim zrobiliśmy. Nie zajmujemy się politycznymi kwestiami, ocenianiem kto był dobry, kto zły. Jedyną postacią negatywną, nieco groteskową - bo taka w musicalu musi być - jest generał Jaruzelski, ale to dosyć oczywiste. Nie dzielimy ludzi, chcemy ich łączyć - podkreśla Krzysztof Głuchowski.

"1989" ma być powtórką z historii dla tych, którzy nie zdążyli na lekcjach przerobić materiału. W dodatku, podaną językiem młodych (choć wielu starszych powątpiewało, czy to się uda: rap w Słowaku o Wałęsie).

- Chcieliśmy zrobić spektakl atrakcyjny w formie, który trafi do szerokiego grona odbiorców. Od początku byliśmy zdecydowani na musical, a ostatecznie zdecydowaliśmy się na hip-hop. Zależało nam, by trafić do młodego pokolenia. Na wydarzenia po II wojnie światowej zazwyczaj nie starcza czasu w szkole, młodzi ludzie nie mają pojęcia kim był Kuroń. Chcieliśmy opowiedzieć tę historię tak, żeby oni ją zdekodowali. Mieliśmy obawy, że opowiadamy o wydarzeniach bliskich starszym ludziom językiem młodych i że ostatecznie będzie to spektakl dla nikogo. Na szczęście wybrnęliśmy, starsze pokolenie, m.in. Danuta Wałęsa oraz Henryka Krzywonos, które widziały spektakl, były bardzo poruszone - dodaje reżyserka.

Hip-hop w Słowaku? To się nie uda

Inspiracją dla spektaklu w reżyserii Katarzyny Szyngiery był musical Lin-Manuela Mirandy "Hamilton", który z powodzeniem wprowadził rap na Broadway. Amerykański spektakl opowiada szkolną historię powstania sanów Zjednoczonych widzianą przez pryzmat życia ojca założyciela, Alexandra Hamiltona. "Ameryka wtedy, opowiedziana dziś". Od debiutu w 2015 roku "Hamilton" bije rekordy popularności, sprzedaje biletów, nominacji do różnego rodzaju nagród.

- To moje pierwsze spotkanie z rapem na taką skalę. Na początku byłem sceptyczny, ale zaintrygował mnie. Okazało się, że rap nie jest wcale taki prosty, a do tego można w takim rodzaju opowieści zawrzeć te postaci, ich poczucie humoru, żarty czy debatę dwóch polityków - Rafał Szumera.

A na scenie zobaczymy słynną debatę Lecha Wałęsy i Alfreda Miodowicza, która w konwencji spektaklu jest rap battle, w którym dwaj raperzy rywalizują ze sobą, by stwierdzić, który ma lepszy teksty.

” *"Zróbcie dym, zróbcie szum*

Niech się Polska obudzi

Nie zostawiamy tyle swoich ludzi"

Takie słowa słyszymy ze sceny, a Teatr Słowackiego może narobić tym spektaklem szumu, bo jakże to tak: na znamiętej krakowskiej scenie rapowe kawałki? Koniecznie trzeba samemu przyjść, posłuchać, zobaczyć, a może i zanucić coś pod nosem. Premiera 2 grudnia na dużej scenie Teatru Słowackiego.

Spektakl reżyseruje Katarzyna Szyngiera, według pomysłu Marcina Napiórkowskiego, scenariusza: Marcina Napiórkowskiego, Katarzyny Szyngiery i Mirosława Wlekłego. Za teksty piosenek i szkice linii wokalnych odpowiada Marcin Napiórkowski, Patryk „Bober” Bobrek, Antoni Sztaba, Adam „Łona” Zieliński, a muzykę skomponował Andrzej „Webber” Mikosz.

Spektakl „1989” jest efektem koprodukcji Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie i Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego. Premiera odbyła się 2 grudnia.